echa





Wisła koło Bielan. Fot. B. Świerzewski.

eśne

tygodnik ilustrowany

XII Warszawa, 8 grudnia 1935 roku Nr. 4

RADJO

Zapowiedź najciekawszych audycyj: w bieżącym tygodniu:

Niedziela, 8.XI. — Godz. 10.30 Nabożeństwo.
12.15 Poranek muzyczny z Katowic. W przerwie około godz. 13.00 — Fragment słuchowiskowy „Hedda Gabler".
14.00 Opowiadanie p. t. „Matka".
16.00 „O Stasiu narciarzu".
16.15 Marsze różnych narodów.
17.40 Migawki regjonalne.
18.30 Słuchowisko „Zegarek".
20.00 Koncert Kapeli Łowickiej.
21.00 Wesoła Lwowska Fala.

Poniedziałek, 9.XII. — Godz. 15.30 Orkiestra 5 p. p. Leg. — z Wilna.
16.00 Lekcja języka niemieckiego.
16.45 Skecz — „Wielkie łowy".
17.50 „Odruchy warunkowe" — pogadanka.
19.50 Pogadanka aktualna.
20.00 Koncert utworów kompozytora łużyckiego —Bjarnata Krawca.
20.55 Obrazki z Polski współczesnej.
21.30 Opera Bizeta — „Carmen".

Wtorek, 10.XII. — Godz. 13.30 Z rynku pracy.
17.50 Skrzynka językowa.
19.00 Postulaty rolnictwa w dziedzinie lniarstwa — pogadanka.
20.00 Koncert symfoniczny z Wilna.

Środa, 11.XII. — Godz. 12.15 Znaczenie odżywcze jarzyn i owoców — pogadanka.
16.00 „Rozmowa majster Klepki z Lepigliną".
16.20 Pieśni hebrajskie.
17.50 Świat się śmieje.
19.00 Co boli rolników — pogadanka.
19.50 Pogadanka aktualna.
20.00 Wesoła audycja muzyczna.
21.00 XV audycja „Twórczość Fryderyka Chopina".
22.00 „Odgłosy Abisynji" — oryginalna muzyka abisyńska.

Czwartek, 12.XII. — Godz. 13.00 Zespół gitar hawajskich Ławrusiewicza.
16.45 Cała Polska śpiewa.
17.00 „Jak wieś żywi miasto": „Ryby" — reportaż.
17.50 Książka i wiedza.
19.00 Wiejski nauczyciel dożywia dzieci — pogadanka.
20.00 Audycja ku czci Marszałka.
20.55 „Obrona przeciwlotniczo-gazowa" — pogadanka.

Piątek, 13.XII. — Godz. 15.30 Melodje filmowe i rewjowe.
17.00 Reportaż z Warszawskiego Obserwatorjum Astronomicznego.
18.30 Pogadanka aktualna.

Sobota, 14.XII. — Godz. 14.30 „W Madrycie" — koncert.
16.00 Lekcja języka francuskiego.
17.45 „Żółw" — pogadanka.
17.50 „Pińsk" — pogadanka.
18.00 Wesoła audycja dla dzieci.
19.50 Pogadanka aktualna.
22.00 Lwowskie popourri — wesoła audycja muzyczna.
22.05 „Spacer po Europie" — retransmisja z rozgłośni europejskich.

KALENDARZYK

NA TYDZIEŃ BIEŻĄCY.

Grudzień	*Wschód*	*Zachód* słońca
8 Niepokal. Pocz. N.M.P.	7.30	1526
9 Walery i Leokadji	7.31	15.26
10 N. M. P. Loretańskiej	7.32	15.25
11 Damazego	7.33	15.25
12 Aleksandra	7.34	15.25
13 Łucji	7.35	15.25
15 Dyoskora i Herona	7.36	15.25

Kalendarz leśny

Wkrótce opuści prasę drukarską Rocznik XI Kalendarza Leśnego Informacyjnego na 1936 r., wydany przez oddział wileński Związku Leśników.

W przedmowie do czytelników wydawnictwo pisze:

„Ciężkie czasy przeżywamy, jutro nie zapowiada nam narazie lepszych widoków i dziś niejeden spośród nas, leśników, zastanowi się nad możliwością wydania paru złotych. A jednak to nie powstrzymuje naszych zamiarów; śmiało i z pełną ufnością przystępujemy do tego wydawnictwa, bo jak uczył nas Wódz, nie mamy prawa zaniechać pracy i porzucać placówki, z której niejedna dobra myśl lub wskazówka wyszła i trafiła do najdalszego zakątka, gdzie pracuje leśnik na korzyść i w obronie swego umiłowanego lasu".

Zarząd.

WARUNKI PRENUMERATY
TYGODNIKA
ECHA LEŚNE

	Prenumerata zwyczajna	dla członków organizacyj
Miesięcznie	3.—	2.—
Kwartalnie	9.—	6.—
Półrocznie	18.—	12.—
Rocznie	36.—	24.—

CENA NUMERU 75 GROSZY

Co czytać?

Książki nadesłane do redakcji.

Dr. K. Jodko-Narkiewicz. — W WALCE O SZCZYTY ANDÓW. Warszawa 1935, Główna Księgarnia Wojskowa. Cena zł. 17.50.

Polacy na szczytach Andów! Triumf polskiej wyprawy wysokogórskiej! Wiadomościami o naszem wspaniałem zwycięstwie przepełnione były gazety polskie i argentyńskie, a za niemi prasa całego świata powtarzała szczegóły o tej niezwykłej wyprawie. Ostatnio wyszła książka kierownika wyprawy andyjskiej dr. Konstantego Jodko-Narkiewicza, zawierająca barwny opis przeżyć, oraz podająca w zakończeniu resume zdobyczy naukowych, ozdobiona wspaniałemi ilustracjami p. t. „*W walce o szczyty Andów*".

Prawdziwie była to walka. Już samo podejście do szczytów, wymagające długiej podróży karawaną po bezdrożach i bezludziu, bez wytyczonych kierunków, było trudem nielada. Baza operacyjna wyprawy leżała w pasie podzwrotnikowym, potem przychodziła skalna pustynia ze straszliwemi skokami temperatury — w dzień 40° gorąca, w nocy mróz 40° — wreszcie szczyty, gdzie ginie wszelka zieleń, nie dociera do nich ani puma, ani król wysokiego lotu — kondor. Szczyty, gdzie każde poruszenie, z powodu braku tlenu staje się męczarnią, gdzie choroba górska „puna" dręczy zahartowanych nawet tubylców wywołując wyczerpanie i ostateczną apatję. Straszliwe wichury, mogące łatwo strącić w przepaść wspinającego się na szczyt, sypią piachem skalnym w oczy, wywołują osypywanie się piargów oraz lawiny kamienne lub śniegowe. Wreszcie burze śniegowe szalejące wśród niedostępnych szczytów — wszystko to daje dopiero obraz tej niebywałej trzymiesięcznej walki jaką nasza wyprawa wysokogórska stoczyła z przyrodą, rozsławiając imię Polski wśród obcych i zdobywając niepośledniej wartości materjał naukowy. Śmiało można powiedzieć, że wyprawa polska zmieniła poprostu mapę tej części gór, którą przebyła, wypełniając puste, białe na mapie miejsca nazwami rzek, szczytów i dolin. Z pośród licznych zdobytych przez Polaków szczytów wymienimy tylko najważniejsze: Mercedario — 6770 m., Pico Negro — 5490 m., Alma Negro — 6120 m., la Messa — 6080 m., Cerro Romada — 6410 m., Aconcagua — 7015 m.

Książka dr. K. Jodko-Narkiewicza jest wspaniałym reportażem pamiętnikarskim dorastającym w zupełności narracją i walorami literackiemi do wielkości dokonanego wyczynu. Czyta się ją jak najbardziej fascynującą i pełną napięcia powieść i ogląda z prawdziwem zadowoleniem estetycznem, wspaniałe fotografje.

„W walce o szczyty Andów" jest dziwnie piękną książką, pełną uroku i świeżości prawdziwego czynu.

KONTO CZEKOWE „Prasy Leśnej", „Ech Leśnych" i „Lasu Polskiego" P. K. O. Nr. 5.755

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Żórawia 13 m. 2, tel. 9.44.41

Rok XII Warszawa, 8 grudnia 1935 r. Nr. 41

ECHA LEŚNE

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINA LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

TYGODNIK ILUSTROWANY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE. ŻÓRAWIA 13 m. 2. TEL. 9-44-41.
REDAKTOR PRZYJMUJE CODZIENNIE OD GODZ. 9—12. RĘKOPISÓW NADESŁANYCH REDAKCJA NIE ZWRACA.

W WALCE O BEZPIECZEŃSTWO PRACY

Dyrektor Naczelny Lasów Państwowych p. Adam Loret, wystąpił z doniosłą inicjatywą utworzenia Rady Bezpieczeństwa Pracy Przemysłu Leśnego i Drzewnego w Polsce.

Inicjatywa p. dyrektora Loreta podjęta na łamach miesięcznika „Bezpieczeństwo i Higjena Pracy", spotkać się winna z żywym oddźwiękiem w całem polskiem gospodarstwie leśnem i przemyśle drzewnem.

Oto wywody p. dyr. Loreta w dosłownem brzmieniu:

Zagadnieniu bezpieczeństwa pracy poświęca Administracja Lasów Państwowych dużą uwagę. Wynika to z jej podwójnego charakteru, gdyż z jednej strony, występując jako wielki przedsiębiorca, musi dążyć do ograniczenia do minimum tych wszystkich ujemnych skutków gospodarczych, jakie powodują dla produkcji nieszczęśliwe wypadki, z drugiej zaś, jako jeden z organów państwowych, z natury swej powołana jest do specjalnego ujmowania społecznej strony zagadnienia ochrony pracy i nawet do tworzenia pewnych wzorowych norm w tej dziedzinie dla całego drzewnictwa polskiego.

Przemysł drzewny jest specjalnie trudny dla racjonalnej organizacji bezpieczeństwa pracy. Urządzenia techniczne w przemyśle drzewnym mają często charakter prowizoryczny, zwłaszcza na odcinku transportu; zakłady są rozrzucone, położone zdala od większych osiedli. Ponadto doniedawna praca w przemyśle drzewnym była zajęciem sezonowem ludności małorolnej, co odbijało się niepomyślnie na zawodowem przygotowaniu robotników.

Akcja podniesienia poziomu bezpieczeństwa pracy w państwowym przemyśle drzewnym, idzie w 3-ch zasadniczych kierunkach: w kierunku organizacyjno - propagandowym, szkolącym zarówno robotników, jak i personel kierowniczy, technicznym — wprowadzający wszelkie niezbędne dla bezpieczeństwa osłony, oraz — organizacyjno - społecznym, zmierzającym do ściślejszego zespolenia robotników z warsztatami ich pracy.

Państwowy przemysł drzewny stanowi zwartą organizacyjnie całość, obejmującą czterdzieści cztery zakłady, zatrudniające 15.000 robotników, służbę bezpieczeństwa pracy pełni 9-ciu inspektorów i 44 referentów, prowadzących obecnie 50 kół bezpieczeństwa. Całość akcji kierowana jest przez Dyrekcję Naczelną Lasów Państwowych, która posiada w tym celu odpowiednią fachową komórkę organizacyjną.

Dziedzina organizacyjno - społeczna jest trudna, gdyż w każdym rejonie inne potrzeby wybijają się na plan pierwszy. Wszędzie jednak dla związania robotników z ich warsztatem pracy w sposób ściślejszy, okazało się przedewszystkiem koniecznem stworzenie większej akcji mieszkaniowo - budowlanej, aprowizacyjnej i kulturalno - oświatowej.

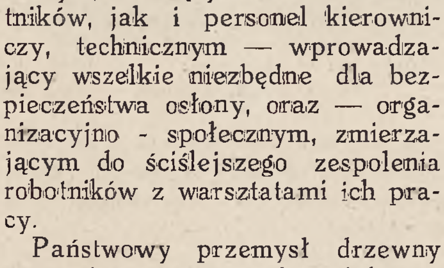
Podkreślam, że akcja ta prowadzona jest konsekwentnie od lat paru ze znacznym wysiłkiem pracy i nakładem dużych środków przez organa Administracji Lasów Państwowych. Na odcinku zaś kulturalno - oświatowym przyszły z pomocą organizacje: Przysposobienie Wojskowe i Rodzina Leśnika.

Dotychczasowe wyniki akcji należy uważać za pomyślne.

Państwowy przemysł drzewny stanowi tylko część całości polskiego przemysłu drzewnego i nie może wytworzyć oderwanych i odrębnych od tej całości form organizacyjnych, działając we wspólnych dla drzewnictwa warunkach. Z tego też względu w obecnym etapie prac nad organizacją bezpieczeństwa pracy uważam za bardzo celowe stworzenie Rady Bezpieczeństwa Pracy z udziałem przedstawicieli wszystkich zrzeszeń przemysłu drzewnego, analogicznie do istniejącej już Rady Bezpieczeństwa Przemysłu Chemicznego.

Adam Loret

Dyrektor Naczelny Lasów Państwowych.



JÓZEF ROSIŃSKI.

PAŃSTWOWE SZKOŁY DLA LEŚNICZYCH

I.

Organizacja szkół dla leśniczych oparta jest na Rozporządzeniu Ministra Rolnictw i Dóbr Państwowych z dn. 15-go września 1923 r.

Na mocy powyższego rozporządzenia powstało 5 szkół, a mianowicie:

1) Państwowa Szkoła dla Leśniczych w Margoninie (woj. poznańskie) w roku 1921;

2) Państwowa Szkoła dla Leśniczych w Zagórzu (woj. warszawskie) w roku 1922;

3) Państwowa Szkoła dla Leśniczych w Bolechowie (woj. lwowskie) w roku 1924;

4) Państwowa Szkoła dla Leśniczych w Białowieży (woj. białostockie) w roku 1929;

5) Państwowa Szkoła dla Leśniczych w Cieszynie (woj. śląskie) w roku 1929.

Szkoły w Margoninie i Bolechowie były otwarte — pierwsza przed 31, a druga przed mniejwięcej 50-ciu laty jeszcze przez b. państwa zaborcze, a przez naszą administrację reaktywowane.

Celem szkół dla leśniczych jest przygotowanie zawodowe kandydatów do służby leśnej pomocniczej, a zatem głównie — leśniczych terenowych i leśniczych biurowych.

Nauka w szkołach trwa jedenaście miesięcy.

Kandydaci do szkół powinni mieć ukończoną 7 oddziałową szkołę powszechną, lub wydziałową, bądź ukończone 4 klasy gimnazjum dawnego typu, co odpowiada 2 klasom gimnazjum typu obecnego.

Nadto kandydat powinien odbyć z wynikiem dodatnim przedwstępną praktykę w administracji leśnej, conajmniej w ciągu jednego roku.

Za naukę w czasie praktyki uczniowie opłat nie uiszczają, obowiązani są jednak utrzymywać się w czasie praktyki własnym kosztem.

Tak się przedstawiają w najogólniejszych zarysach zadania państwowych szkół dla leśniczych i warunki przyjmowania uczniów.

Nauka w szkołach, jest bezpłatna. Wszyscy uczniowie obowiązani są mieszkać w internacie szkolnym. Opłatę za utrzymanie w internacie ponoszą uczniowie. (W r. szk. 34/35 wyniosła ona przeciętnie około 55 złotych miesięcznie).

Po zakończeniu kursu w szkole i zdaniu egzaminów, uczniowie obowiązani są odbyć jednoroczną praktykę leśną w lasach państwowych; — przepis ten jednak nie ma zastosowania do tych, którzy odbyli dwuletnią praktykę w lasach państwowych przed wstąpieniem do szkoły. Łącznie zatem uczeń musi zdać egzamin ostateczny w szkole i odbyć dwuletnią praktykę bezpłatną, z wynikiem conajmniej dostatecznym, poczem dopiero otrzymuje świadectwo ukończenia nauk.

W okresie od roku 1921/22 do 1935— ukończyło szkoły — 1.551 uczniów, z czego w roku szkolnym 1934/35 — 155.

Poniżej podane zestawienie ilustruje datami ilość uczniów przyjętych do szkół, ilość tych, którzy je ukończyli i tych, którzy szkół nie ukończyli:

SZKOŁA	21*/22	22/23	23/24	24/25	25/26	26/27	27/28	28/29	29/30	30/31	31/32	32/33	33/34	34/35	Razem uczęszcz.	Ukończyło	Nieukończyło
Białowieża	—	—	—	—	—	—	—	—	23/16	29/21	33/25	31/27	29/22	24/22	169	133	36
Bolechów	—	—	—	20/20	20/20	20/14	19/17	31/27	29/24	30/28	30/26	32/28	34/28	32/31	287	263	24
Cieszyn	—	—	—	—	—	—	—	—	26/19	30/26	33/36	33/34	32/32	32/26	186	173	13
Margonin	43/38	42/38	40/37	25/25	43/42	44/39	46/41	46/45	48/48	42/41	50/46	50/46	52/51	53/53	624	588	36
Zagórze	—	25/16	20/20	31/25	35/29	35/27	35/33	60/56	32/30	35/34	39/39	36/3	38/31	36/23	457	394	63
Ogółem	43/38	67/54	60/57	76/70	98/91	99/80	100/99	137/128	158/137	166/150	185/172	182/166	185/164	177/155	1723	1551	172

Uwaga: *) w licznikach — ilość uczniów przyjętych;
w mianownikach — ilość absolwentów.

W sierpniu 1935 roku na praktykach przedszkolnych było w samych lasach państwowych — 419 praktykantów, a w tej ilości:

z praktyką krótszą, niż roczną — 120
„ roczną — 117
„ dwuletnią — 126
„ trzyletnią — 39
„ czteroletnią — 12
„ pięcioletnią i dłuższą — 5

Danych, co do liczby kandydatów do szkół, odbywających praktyki w lasach prywatnych, niestety, nie posiadamy, niewątpliwie jednak można się liczyć z tem, że ilość ta nie o wiele jest mniejsza, niż w lasach państwowych.

A jakież są możliwości otrzymania przez wychowanków pracy, nawet po ukończeniu szkół?

Na to pytanie b. trudno jest dać odpowiedź.

Zgruba obliczone dane pozwalają na założenie, iż liczba pracowników, niezbędnych corocznie do służby wykonawczej wynosi w Polsce około 200.

Wymienione 5 szkół, będących pod bezpośrednim zarządem Administracji lasów państwowych, jak i te, które należą do Ministerstwa Wyznań Religijnych i O. P.— (średnie — w Żyrowicach i Krzemieńcu), nie licząc szkół przemysłu drzewnego i kursów, organizowanych przez niektóre Izby Rolnicze, — kończy corocznie powyżej 200 uczniów; zdawałoby się zatem, że prawie wszyscy absolwenci szkół powinni po ukończeniu nauki otrzymywać odpowiednie dla nich stanowiska — tymczasem tak nie jest — w samych lasach państwowych mamy bowiem znaczną ilość absolwentów, którzy jeszcze żadnych posad nie otrzymali. Przyczyna tkwi w tem, że z jednej strony pewną ilość stanowisk leśniczych zajmują w dzisiejszych, trudnych pod względem warunków utrzymania, czasach — absolwenci wyższych uczelni leśnych — Uniwersytetu w Poznaniu, Politechniki we Lwowie i Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, a z drugiej, co ważniejsze, — w lasach prywatnych przeważnie przyjmowani są nadal na stanowiska leśniczych i podleśniczych, a nawet na stanowiska kierow-

nicze — nadleśniczych, ludzie nieposiadający zgoła żadnych studjów, prócz kilku, lub kilkunastoletniej praktyki.

Sprawa rozwiązania tej tak bardzo ważnej kwestji nabrała szczególnego znaczenia i dlatego też Administracja lasów państwowych postanowiła rozważyć ją gruntownie i zbadać przedewszystkiem:

Czy typ obecnych szkół dla leśniczych odpowiada potrzebom administracji lasów państwowych?

Na jakich stanowiskach potrzebni są w administracji lasów państwowych pracownicy o zakresie wykształcenia, otrzymywanego w tych szkołach?

Jakie jest coroczne zapotrzebowanie tego typu pracowników w lasach państwowych i jakie, choćby w dalekiem przybliżeniu, w lasach prywatnych?

Dopiero po sumiennem rozważeniu i rozstrzygnięciu tych zagadnień można będzie przystąpić do właściwej reorganizacji szkolenia i doszkalania pracowników dla potrzeb administracji lasów państwowych, względnie również — prywatnych.

Nastąpić to może nie wcześniej, niż w okresie najbliższych 2-ch — 3-ch lat, do tej zatem chwili musi trwać stan obecny, z tą jedynie różnicą, iż należy, o ile możności już dziś, już zaraz zmienić, czyli zreformować w tym stanie wszystko, co w ramach obecnej organizacji da się poprawić, a co praktyka dotychczasowa wykazała, jako ujemne.

Weszły tu skolei pod rozstrzygnięcie 3 pytania:

1) Czy wykształcenie ogólne, wymagane od kandydata na praktykę, a następnie na ucznia szkoły, jest dostateczne;

2) Czy przedszkolne przygotowanie uczniów na praktykach odpowiada istotnemu celowi — i

3) Czy wyniki pracy w szkołach pod względem osiąganych wiadomości teoretycznych i praktycznych są zadawalające?

(Dokończenie nastąpi)

KAJAKIEM PRZEZ RZEKI I MORZA POŁUDNIA

Dr. Korabiewicz — polski Allain Gerbault

Przed kilku tygodniami powrócił do Polski i rozpoczął tournée odczytowe dr. Wacław Korabiewicz, który wraz ze swą dzielną małżonką w lipcu roku ub. wyruszył w śmiałą podróż kajakiem do Szanghaju.

Przez długie lata, odcięci od własnego morza, hodowaliśmy tylko w marzeniach tęsknotę za baśniowemi krajami wschodu i południa. Nieliczni tylko w imieniu nieistniejącej na mapach świata Polski zdobywali dla cywilizacji nowe ziemie, a dla siebie ukojenie łaknącego przygód serca w dalekich egzotycznych podróżach. Własne morze otworzyło przed nami liczne drogi do obcych lądów, do wszystkich ludów, do wszystkich ziem świata.

Lecz mimo tego nie mieliśmy dotychczas swego Allana Gerbaulta, który w kruchej żaglówce przepłynął Ocean Spokojny i Indyjski w drodze z New Yorku przez Tahiti do Francji.



Dr. Korabiewicz na swej łodzi na Eufracie.



Na syryjskiej pustyni.

Dr. Korabiewicz kajakiem przysporzył nam tego zaszczytu. Jako lekarz okrętowy „Daru Pomorza", na tym okręcie odbył już kilka dalekich podróży, ale ten sposób podróżowania nie odpowiadał prezesowi i założycielowi „klubu włóczęgów" — (dr. Korabiewicz studjował na uniwersytecie w Wilnie), więc na kajaku własnej konstrukcji postanowił dotrzeć do Chin.

Pani Korabiewiczowa z niewielkim bagażem — dwie suknie, dwa kostjumy kąpielowe — wyruszyła z mężem w daleką podróż.

Dnia 22 lipca ub. r. państwo Korabiewiczowie pożegnali w Śniatyniu gromadkę znajomych i pocichu, bez reklamy, ruszyli Prutem ku Dunajcowi. Nie bez niebezpiecznych przygód przepłynęli zawsze niespokojne morze Czarne, morze Marmara, Dardanele, lecz dopiero u brzegów tureckich morza Egejskiego spotkała ich prawdziwa niemiła przygoda, zawędrowali bowiem do... więzienia!

Tureckie brzegi są bowiem ufortyfikowane, dojazd cudzoziemcom jest do nich na pewnych odcinkach strefy wojennej wzbroniony, o czem nie wiedzieli nasi podróżnicy.

Turcy nie mogli się zorjentować w celu podróży państwa Korabiewiczów, nigdy bowiem cudzoziemców podróżujących kajakiem nie widzieli, a oprócz tego nigdy się z polskimi żeglarzami nie spotykali.

Po krótkim wypoczynku w tureckiem więzieniu, z którego uwolnił ich uprzejmy konsul angielski, wyruszyli p. Korabiewiczowie do Aleksandretty, gdzie załadowali kajak na samochód ciężarowy i przez pustynię syryjską dotarli do Eufratu.

Ze strony tubylców Arabów doznali nasi śmiali podróżni (naprawdę śmiali, gdyż podróżowali prawie nieuzbrojeni — parabellum i rewolwer automatyczny) wielu wschodnich uprzejmości.

Wszyscy Arabi na trasie ich podróży byli zdumieni obecnością podróżującej



Dziewczęta hinduskie z wodą z Indasu.

kobiety z Lechistanu. Do Syrji nie dotarły jeszcze prądy reformatorskie z sąsiedniej Turcji. Kobiety chodzą tam jeszcze w grubych zawojach i czarczafach i są niewolnicami, a nie współtowarzyszami mężów.

Na granicy francuskich posiadłości w Syrji podróżni spotkali rodaka, który szedł pieszo z Mezopotamji do Aleppo. Szukał zajęcia. Niema bowiem na świecie takiego kraju, w którymby nie było Polaków, walczących z losem o prawo do życia.

Dr. Korabiewicz nie wziął zapasów żywności, ani amunicji, nie wziął wielu ubrań, ale zato wziął ze sobą podręczną, dobrze zaopatrzoną, apteczkę i jako lekarz pełnił w swej podróży humanitarną misję niesienia pomocy krajowcom. Wielu Arabom ulżył w rozpowszechnionych na pustyni i w Mezopotamji nagminnie chorobach oczu, jednając w sercach Arabów wdzięczność dla Lechistanu, kraju „dobrych ludzi".

Dr. Korabiewicz nie znał języków egzotycznych. Z krajowcami porozumiewał się „językiem włóczęgi". Jest to mowa łatwa do zrozumienia, ale skomplikowana. Chcąc kupić jajko, nasz podróżnik musiał wchodzić na stołek i naśladować gdakanie kury.

Ale ten sposób porozumiewania okazał się jednak skuteczny, gdyż podróżni dotarli szczęśliwie do Mezopotamji.

Przybywszy do arabskiej wsi Myrkeny (mezopotamska „dziura prowincjonalna") wyruszyli Eufratem do Bagdadu, a stamtąd do Bassory, skąd przez ocean Indyjski przedostali się do Karahi w Indjach. Stąd popłynęli Indusem do Delhi z zamiarem przedostania się na Ganges i do Kalkuty.

Podróż Indusem była niezwykle uciążliwa, a najmilszem po niej wspomnieniem została pamięć o indyjskim dżentelmenie - nababie Bahawalpuru, który w swoim wspaniałym, jakgdyby z „Tysiąca i jednej nocy" wyczarowanym pałacu przyjmował z wielkiemi honorami polskich podróżników.

Nabab Abassi-Hafir-ul-Mulk-Nussrat Jang Rukn-ul-Daula Mukhlis ul-Daula-Sadig-Muhammed-Khan-Bahadur Abassi V, najbogatszy radża w całych Indjach, roztoczył przed oczyma naszych kajakowych obieżyświatów cały przepych wschodu i odsłonił wiele jego tajemnic.

Potomek Abbasydów, praprawnuk kalifa Abul-Abassa, który był stryjem czy też wujem samego proroka Mahometa, pokazał państwu Korabiewiczom swój wspaniały skarbiec, którego zawartość przechodzi najśmielsze sny „szarego obywatela Europy".

Inne skarby wschodu, skarby tajemniczej duszy Indyj, roztoczyli przed podróżnikami w cichej himalajskiej pustelni indyjscy jogowie, wśród których dr. Korabiewicz spotkał wielu posiadających wyższe europejskie wykształcenie.



Dr. Korabiewiczowa wśród Arabów z Iraku.

Dr. Korabiewicz zmuszony był do powrotu z Dehli, gdyż otrzymał tam wiadomość o poważnej chorobie matki. Nie zaniechał jednak myśli dotarcia do Szanghaju kajakiem, który pozostawił w Dehli pod opieką swoich angielskich przyjaciół. W roku przyszłym wraca do Dehli, by dotrzeć do celu swej wyprawy. Po „zdobyciu" kajakiem Szanghaju dr. Korabiewicz ma zamiar osiąść na trzy lub cztery lata w Indjach, w którymś z klasztorów jogistycznych w Himalajach.

Lecz innym powodem jego chęci powrotu jest czar, jaki ten prastary kraj rzuca na duszę Europejczyka.

Ludomir Rubach.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

Wojna włosko-abisyńska

Na afrykańskim teatrze wojny sytuacja w dalszym ciągu kształtuje się dla Włochów niepomyślnie.

Na wszystkich frontach rozwija się ofenzywa wojsk abisyńskich. Włosi zmuszeni byli wycofać się z miast Gorahai i Makkali. Pozatem wojska abisyńskie ruchem oskrzydlającym zagrażają włoskiemu terytorjum Somalli, sąsiadującemu z Abisynją.

Armja abisyńska jest coraz lepiej zaopatrzana w środki techniczne. Posiada dużą ilość samolotów, nowoczesne działa przeciwlotnicze, wielką ilość karabinów maszynowych, a nadto operuje 12-ma czołgami, zdobytemi niedawno na Włochach. Dzięki zdobyczom, braniu jeńców i rewidowaniu pobojowisk, nieregularne oddziały wojsk abisyńskich, na początku wojny bardzo prymitywnie uzbrojone, posiadają coraz więcej nowoczesnych karabinów pochodzenia włoskiego.

Ducha armji abisyńskiej podnosi obecność na froncie negusa.

Sytację armji włoskiej pogarsza dający się odczuwać brak benzyny.

Z inicjatywy Anglji, domagającej się rozszerzenia sankcyj gospodarczych, Włochom grozi zupełne wyczerpanie zapasów benzyny i nafty wobec zamierzonego wydania w najbliższych dniach zakazów dostarczania tych produktow z zagranicy.

Nieprzejednane stanowisko Anglji w tej sprawie wywołuje we Włoszech powszechne oburzenie. Grożą one wystąpieniem z Ligi Narodów, a także dają do zrozumienia, iż pozbawienie armji włoskiej i ludności Włoch benzyny oraz nafty doprowadzić może do aktu rozpaczy: do zbrojnego starcia z flotą angielską na morzu Śródziemnym i do zaatakowania kolonij angielskich w Afryce.

Z CAŁEJ POLSKI

Prace rządu

Rada ministrów opracowała ostatecznie projekt preliminarza budżetowego na rok 1936 i wniosła go do ciał ustawodawczych. Sesja budżetowa parlamentu rozpoczęła się w dniu 5 grudnia, na który zwołane zostało pierwsze posiedzenie Sejmu.

Realizując plan gospodarczy, nowy rząd poddaje kontroli sprawę karteli. Dotychczas rozwiązano 30 mniejszych karteli, które w różnych gałęziach wytwórczości bezzasadnie śrubują ceny i podrażają artykuły pierwszej potrzeby. W najbliższym czasie oczekiwać należy rozwiązania niektórych wielkich karteli, jak naprzykład kartelu papierowego, bądź zmuszenia ich do wydatnej obniżki cen produktów skartelizowanych.

Dotychczas wydatnej obniżce podległ cukier — o 25%, węgiel — o 15%. W związku z obniżką węgla i taryfy kolejowej oczekiwać należy zniżki cen gazu, elektryczności, żelaza i potanienia szeregu towarów przetwórczych.

KARTKA Z PRZESZŁOŚCI

W jednem z sowieckich czasopism leśnych, niejaki P. A. Bojko przytacza tekst znalezionych przezeń dokumentów z czasów carskiego reżimu, używanych obecnie w kancelarjach sowieckich nadleśnictw na bruljony. Jakkolwiek autor sowiecki ma zrozumiałe powody do wywleczenia na światło dzienne tego wszystkiego, co się działo dawniej, zanim „wola" narodu nie zamieniła dwugłowego orła na porewolucyjną gwiazdę, to jednak cytowane przez niego dokumenty zainteresują niewątpliwie i naszych czytelników, zwłaszcza, że wielu z pośród nich, służąc z konieczności w lasach rosyjskiego zaboru, zapewne jeszcze pamięta owe przebrzmiałe już czasy. Szkoda tylko, że autor niby przypadkowo natrafił akurat na takie dokumenty, które pozwoliły mu przy tej sposobności na zaatakowanie w swym artykule religji, zwalczanej — jak wiadomo w Z.S.R.R. bardzo namiętnie. Tem niemniej, zarówno znalezione akta, jak i komentarze autora są bezsprzecznie zajmującym materjałem dla polskiego czytelnika, dają bowiem obraz krańcowego przeobrażenia się na dystansie kilkudziesięciu zaledwie lat narodu rosyjskiego z jednego świata w drugi, na co nie bez pewnego rodzaju satysfakcji możemy dziś spoglądać okiem krytycznego widza z poza granicznej miedzy wyzwolonego, własnego państwa.

Zobaczmy tedy, jak wyglądają owe dwa odmienne światy w oświetleniu reprezentanta dzisiejszej Rosji, pracującego w zawodzie leśnym i nie gardzącego, jak widać, piórem publicysty.

— „Z inicjatywy Maksyma Gorkija — pisze autor — fabryki nasze przystąpiły do opracowania historji swych przedsiębiorstw. Każde przedsiębiorstwo ma dać z własnej przeszłości pouczające obrazy ucisku i bezprawia, walki, porażek i zwycięstw klasy robotniczej. Jest to potrzebne dla naszej młodzieży, aby mogła lepiej i głębiej zrozumieć różnicę pomiędzy tem, co daje władza sowiecka, a tem, od czego nas ta władza uwolniła.

Cóż jednak robimy dla napisania historji naszych „fabryk przerobu drewna"? Jakgdyby — nic! Tymczasem dysponujemy olbrzymim wprost materjałem historycznym w aktach i archiwach naszych byłych nadleśnictw, z których wiele liczyło sobie po 100 i więcej lat istnienia, a obecnie weszły w skład naszych liespromchozów i rajleschozów. O ile wiemy, nikt się temi archiwami nie interesuje, nikt nie troszczy się o ich zachowanie, nikt ich nie studjuje.

Zupełnie przypadkowo do rąk naszych trafiła mała paczka starych dokumentów — 15 — 20 kartek pożółkłego od starości papieru, zapisanych bądź zawodowym pisarskim charakterem pisma z haczykami i wywijasami, bądź drobnem, paciorkowem pismem kaligraficznem. Paczka ta zawiera korespondencję b. 2-go gdowskiego nadleśnictwa za czas przeważnie od 1852 — 54 r. — prowadzoną w różnych sprawach z Petersburską Izbą Skarbową, prystawem i t. d. Minęło 80 lat, a więc sporo czasu! Lecz my, leśnicy, jesteśmy przyzwyczajeni do dużych okresów czasu. Wszystkie dojrzałe drzewostany, które tniemy obecnie w tym samym gdowskim rejonie — były młodnikami wtedy, gdy się pisało owe papierki. Dwa pokolenia ludzkie zmieniają się w tym czasie, w jakim las dochodzi do wieku dojrzałości.

Przed nami „rota przysięgi". Czy wielu spośród młodzieży wie, co to takiego? To pop w cerkwi zmuszał każdego, kto był przyjmowany na stanowisko gajowego, objazdowego, konduktora leśnego i leśniczego, do składania przysięgi nad atrybutami religji — krzyżem i ewangelją".

Przerywając w tem miejscu dalsze na ten temat komentarze p. Bojko, skorzystam z okazji, aby przytoczyć tekst przysięgi (przyrzeczenia służbowego), stosowanej wówczas przez carskie władze leśne:

„Ja, niżej wymieniony, przyrzekam i przysięgam na Boga Wszechmogącego, służyć wiernie i bez obłudy, nie szczędząc żywota swego, aż do ostatniej kropli krwi, a wszystkie wysokiemu samowładztwu, sile i władzy przynależne prawa i przywileje, ustanowione i na przyszłość ustanawiane według najlepszego rozumienia, siły i możliwości przestrzegać i bronić, a przytem usilnie się starać wspomagać wszystko, co wiernej służby i dobra państwowego we wszystkich wypadkach może dotyczyć, o uszczerbku zaś, szkodzie i stratach, skoro się o tem dowiem, nietylko zawczasu zawiadamiać, lecz i wszelkiemi środkami starać się odsuwać i niedopuszczać"...

Opuszczając dalszy ustęp w sprawie spowiedzi, do której z urzędu byli obowiązani funkcjonarjusze leśni, oddajmy znowu głos p. Bojko:

— „Drugim pomocnikiem carskiej władzy był policjant i sąd. Oto, co donosi nadleśniczy prystawowi 2-go stanu o srogim losie, jaki spotkał gajowego Sołowjowa za bliżej nieznane przewinienie:

„Gajowy (wojenno-leśnoj storoż) Mikita Sołowjow, oddany w wyniku śledztwa pod sąd i skazany, jak widać z pisma sądu, na karę chłosty (sto pięćdziesiąt rózeg), miał być podawnemu skierowany do służby w straży leśnej, lecz obecnie jego miejsce pobytu nie jest znane".

Czy nie wytrzymał Sołowjow tej nieludzkiej kary, czy może zbiegł i ukrył się w lasach, aby mścić się na wszystkich posiadających, któż to raczy wiedzieć? Władza carska była bezlitosna i okrutnie karała powstających przeciwko niej.

O takiem powstaniu, nazwanem „zamieszkami", wznieconem w r. 1831 w okręgach osiedlenia żołnierzy rolnych nowogrodzkiego i staroruskiego powiatów, znajdujemy fragmentaryczne dane w zapytaniu Petersbuskiej Izby dóbr państwowych z dnia 7 stycznia 1852 r. Nr. 155 pod adresem nadleśniczego 2-go gdowskiego nadleśnictwa Łempickiego.

„Departament Leśny pismem z dnia 14 grudnia 1851 r. zakomunikował Izbie, że cesarz łaskawie życzy sobie otrzymać informacje o obecnym stanie liczbowym w wojsku i komendach tych szeregowców spośród osiedleńców wojennych, którzy uczestniczyli w zamieszkach w r. 1831, a szczególnie takich, co nie byli karani cieleśnie, z oznaczeniem stopnia ich winy, oraz uwagami, którzy z nich po odbyciu nieskazitelnej służby mogą mieć prawo do monarszej łaski".

Dwadzieścia lat musieli czekać na łaskę monarszą tacy, co przesłużyli ten okres czasu nieskazitelnie i nie byli przytem po „zamieszkach" karani cieleśnie.

Dla scharakteryzowania, do czego dochodził rozwielmożniony biurokratyzm, jak daleko sięgała roztoczona nad urzędnikami opieka i jak bardzo byli oni „upańszczyźnieni" nawet w swem życiu osobistem, wystarczy przeczytać „historję" ożenku wymienionego wyżej leśniczego, zawartą w czterech pisemkach:

I. „Mając zamiar wstąpić w pierwszy prawny związek małżeński z córką gdowskiego ziemianina Aleksandrą Dzietkowską, panną, mam zaszczyt najpokorniej prosić o pozwolenie Izby.

Nadleśniczy Porucznik Łempicki".

II. „Izba dóbr państwowych poleca Panu nadesłać metrykę urodzenia i chrztu panny Aleksandry Dzietkowskiej, zgodę jej rodziców na zawarcie ślubu,

podanie Pańskie do Izby oraz napisaną na obowiązującym papierze prośbę do Jego Cesarskiej Mości".

III. Mam zaszczyt przedstawić dokumenty, a mianowicie: metrykę, pozwolenie ojca...

Nadleśniczy Łempicki".

IV. „Na skutek złożonego podania w sprawie pozwolenia na zawarcie małżeństwa z córką gubernjalnego sekretarza Dzietkowskiego Aleksandra, panną, Izba dóbr państwowych, wystąpiła z odpowiednim wnioskiem do Departamentu Leśnego, na co Departament ten pismem z dnia 27 ub. września Nr. 3990, zawiadomił Izbę, że po przedstawieniu wniosku p. Wiceministrowi dóbr państwowych, Jego Ekscelencja raczyła zezwolić Panu na wstąpienie w pierwszy związek małżeński, o ile związek ten nie napotka na jakichkolwiek przeszkody prawne".

A nadleśniczy wyczyniał to samo ze strażą leśną, jak to wynika z następującego dokumentu:

„Wystawia się na podstawie polecenia Petersburskiej Izby dóbr państwowych przez nadleśniczego 2-go gdowskiego leśnictwa siostrze gospodarza domowego stałej straży leśnej, Helenie Jefremowoj, pannie, na świadectwo, że do wstąpienia przez nią w pierwszy związek małżeński z państwowym włościaninem powiatu gdowskiego, przeszkód ze strony Administracji leśnej niema.

Nadleśniczy Łempicki".

Będzie rzeczą oczywiście ciekawą dowiedzieć się, jak w tem nadleśnictwie była prowadzona gospodarka leśna i jak się przedstawiał byt straży leśnej. I na to znajdujemy odpowiedź w owej przypadkowej paczce:

„Sam" kierownik Izby, na podstawie danych, zdobytych w wyniku inspekcji kilku nadleśnictw, stwierdza, że zarządzanie lasem „wcale się tak dobrze nie przedstawia, jakby należało", że nadleśniczowie są niedbali, poprzestają na formalnem załatwianiu papierków, żaden nie zna lasu, straż leśna bytuje w okropnych warunkach, gajowi mieszkają w izbach, do których nawet nie można wejść. Oto jego sprawozdanie:

„Po dokonaniu inspekcji 1, 2, 3 i 4 nowo-ładożskich nadleśnictw, ku memu najwyższemu niezadowoleniu stwierdzam, że p. p. nadleśniczowie, wskutek niedbałego wykonywania powierzonych im obowiązków, zupełnie nie troszczą się o zorganizowanie gospodarki leśnej i że ten brak dbałości, odbijając się na podległych funkcjonarjuszach, sprawia, iż administracja lasów daleka jest od tego stanu, w jakim należałoby ją znaleźć po tylu dowodach ofiarności i opieki, jakich państwo nie szczędzi dla zachowania i zaoszczędzenia tego źródła bogactw państwowych. Niema takiego działu, gdzieby się można było dopatrzyć chociażby zaczątku jakiejś mocnej podstawy, a p. p. nadleśniczowie, ograniczając się formalnie tylko do załatwiania pism, nietylko się nie zajmują istotnemi sprawami, lecz wskutek dziwnej jakiejś obojętności nie wstydzą się świadomości tego, co się dzieje.

Stan zabudowań mieszkalnych straży leśnej jest niezadawalający; w bardzo niewielu tylko domach można zauważyć należyte zagospodarowanie się i osiedlenie na stałe. Do niektórych domostw nie sposób wejść na podwórko, parkan i brama są rozwalone, a obejście — zarośnięte trawą. Domy te, wobec walących się ze starości pieców, z trudem nadają się do zamieszkania.

Gajowi zupełnie nie znają powierzonych im obchodów i dlatego nie potrafią określić rewiru i numerów kwartałów, ani też powierzchni objektu; nie wiedzą, gdzie były wykonywane cięcia, i jak to zostało stwierdzone, ani strzelcy, ani objazdowy, ani sam nadleśniczy nie byli w stanie, ku memu wielkiemu żalowi, wskazać mi kierunku drogi do żądanego punktu oględzin.

Kierownik Izby Lwow".

W tejże teczce z dokumentami znajdujemy dość obszerną broszurę z tego czasu, co i cała korespondencja, p. t. Przepisy o prowadzeniu w Izbie dóbr państwowych spraw, dotyczących kantonistów Administracji leśnej. Kantoniści leśni—to swego rodzaju forma troskliwości carskiego rządu o zapewnienie „kadr" dla administracji lasów państwowych. Dzieci straży leśnej płci męskiej z dniem urodzenia zaliczane były w szeregi kantonistów i przeznaczane do szkoły leśnej. Zgodnie z prawem, rodzice winni byli przygotowywać z nich zastępców, sposobiąc automatycznie do zajęcia stanowisk gajowych lub kancelistów.

Oto kilka paragrafów z tych przepisów:

§ 1. Za kantonistów Administracji leśnej są uważani:

a) wszyscy synowie funkcjonarjuszów niższych straży leśnej, urodzeni w czasie przebywania ich ojców na służbie leśnej, (o ile nie pochodzą z włościan),

b) synowie przyjętych do straży leśnej emerytowanych i bezterminowo urlopowanych szeregowców, którzy na własną prośbę ich ojców zostali przeniesieni z wojska,

c) synowie szeregowców, wstępujących do służby z bataljonów strzeleckich, oraz

d) wyznaczani tym strzelcom w charakterze pomocników kantoniści wojskowi, (do czasu przeniesienia ich do bataljonów).

§ 9. Od nieletnich kantonistów wymaga się, aby począwszy od lat 14-tu nie ubierali się po chłopsku, strzygli włosy po żołniersku, nosili czapkę z zielonym otokiem i sukmanę choćby chłopską, lecz z zielonym, stojącym kołnierzem na podobieństwo osadników wojennych.

§ 23. Zamieszkali przy ojcach kantoniści powinni być nauczeni w miarę możności czytania i pisania, oraz pierwszych czterech działań arytmetycznych. Kantonistów ponad 14 lat należy ćwiczyć w umiejętności strzelania do celu i przyzwyczajać do polowań, gdyż w służbie leśnej będą oni przeznaczeni głównie do pełnienia obowiązków strzelców".

Przejrzeliśmy — stwierdza p. Bojko — wszystkie dokumenty. Jest ich niewiele, ale jakże dużo mówią one o okropnościach z nie tak bardzo dalekiej przeszłości. I oto znowu powracamy do początku artykułu. Należy nietylko zaprzestać roztrwaniania naszych archiwów leśnych, ale trzeba je ochraniać i przechowywać, zachęcać młodzież do ich studjowania, ułatwiać zaznajamianie się z niemi historykom gospodarstwa leśnego i pisarzom, którzyby chcieli wykorzystać w swych utworach literackich obrazy z życia i bytu pracowników leśnych w czasach przedrewolucyjnych na tle historji gospodarstwa leśnego".

Tyle autor. Ukazał on nam kilka charakterystycznych fragmentów z dziejów carskiego reżimu, które mu się stanowczo nie podobają. Sto pięćdziesiąt rózeg! To istotnie trochę za wiele, jak na humanitarne pojęcia twórców nowej, porewolucyjnej Rosji! Wszakże nie można oprzeć się wrażeniu, że co do innych okropności, autor cokolwiek przesadza. To, co się działo w nowoładożskich nadleśnictwach, powtarza się również i dziś, do czego się zresztą całkiem szczerze przyznają sowieccy gospodarze leśni na innem miejscu tegoż samego pisma. Wydawanie pozwoleń na zawarcie małżeństwa nie jest znowu tak bezsensowne, jak się to wydaje autorowi, gdyż z różnych względów stosuje się to jeszcze w czasach dzisiejszych w najliberalniejszych państwach Europy, a zwłaszcza w wojsku. A już naprawdę nic w tem okropnego, że gajowi obowiązani byli sposobić swoich synów do zawodu leśnego. Taka zasada przejmowania zawodu z ojca na syna jest jednym z najlepszych sposobów utrzymania swego fachu na wyso-

kim poziomie, przygotowywany zaś w tej drodze personel jest zdrowym, wzorowym materjałem pracowniczym, o tradycyjnem zamiłowaniu do wykonywanych obowiązków i doskonałej znajomości lasu i przejawów jego życia.

Pozatem, w przytoczonym przez autora materjale można wyłowić kilka szczegółów, zwracających mimowoli uwagę czytelnika polskiego, jak np. zamieszki w głębi Rosji w r. 1831, czyli w roku powstania listopadowego oraz nazwiska nadleśniczego Łempickiego i jego narzeczonej, brzmiące po polsku. Wreszcie w komentarzach swych autor uchyla nieco rąbka zasłony, okrywającej prawdziwe oblicze nowej Rosji, pozwalając niewtajemniczonym na zorjentowanie się w dążeniach i sposobie myślenia budowniczych wznoszonego na gruzach starego reżimu państwa sowieckiego. *Silvanus.*

NIEZWYKŁY KSZTAŁT SOSNY.



fot. P. Olszewski.

O MUNDUR LEŚNIKA

Sprawa munduru leśnika znów stała się żywotna, gdyż projektuje się jego zmianę. Na plan pierwszy oczywiście wybija się umundurowanie leśników państwowych, jako najliczniejszego odłamu leśników.

O znaczeniu mundurów można tym razem nie mówić, gdyż sprawa ta jest przesądzona. Jeżeli leśnik na całym świecie jest umundurowany, a w tej liczbie i w Polsce, to ma to swoją nieodpartą wymowę i jakiekolwiek dowodzenie o znaczeniu munduru jest tutaj zbyteczne.

Natomiast otwartą jest sprawa rodzaju munduru. Ongiś każdy leśnik chodził we własnej kompozycji mundurze, więc wyglądali jak ptaki na wyraju, zebrane z różnych części świata, różniące się upierzeniem, kolorem, ozdobami i t. d., skutkiem czego tworzyła się rażąca pstrokacizna, czyniąca mundur niepopularnym w gronie samych leśników, a cóż dopiero mówić o społeczeństwie.

Aż nareszcie mundur ujednostajniono. Cóż, kiedy okazał się wysoce niepraktycznym i coraz liczniej rozlegają się głosy za jego zmianą. Warto też kwestji tej parę słów poświęcić.

Rozważmy najpierw, jakim warunkom winien odpowiadać mundur leśnika, aby służył swemu celowi i spełniał swoje zadanie należycie ku ogólnemu pożytkowi.

Naczelną zasadą umundurowania być winno, aby było wygodne w użyciu, estetyczne z wyglądu, niekrzyczące odnośnie barwy i aby znamionowało zawód noszącego na pierwsze wejrzenie. Mundur leśnika nie powinien też być nazbyt podobny do innych mundurów, a zwłaszcza wojskowych. Nie powinien wreszcie kosztować drogo.

Oceniając obecny mundur z powyższego punktu widzenia, dojść musimy do wniosku, że pod wielu względami jest wadliwy, a więc: jest zbytnio podobny do wojskowego munduru, guziki i emblematy zbyt silnie swą białą jaskrawością odcinają się od zielonego koloru sukna, a zarazem i tła lasu, dzięki czemu leśnika widać z daleka. Obecny mundur jest więc mało ochronny. Czapki są niewygodne i zaciężkie, kiepsko przylegają do głowy, przy pochyleniu się spadają, zaczepiają o gałęzie w gąszczach. Emblematy i oznaki niedostatecznie symbolizują zawód leśnika to też ktoś nieuświadomiony może dziesięć razy otrzeć się o niego przechodząc i nie będzie wiedział, nawet na myśl mu nie przyjdzie, że to minął go leśnik. Obecny mundur nie jest też praktyczny, bo stosunkowo drogo kosztuje, a przy tem oznaki szybko czernieją i zużywają się, więc często trzeba je zmieniać, co pociąga za sobą dodatkowe koszta. Mało też daje się dostosować do różnych okoliczności życia leśnika, a więc np. ta sama czapka jest noszona zimą i latem bez jakiejkolwiek odmiany. Krój dostosowany jest do paska, a jednak przepisowo nie powinno go się nosić. Jest także nadmiernie jednostajny bez żadnych modyfikacyj, jednolity od góry do dołu jakby z jednego pnia wyciosany. Co dobre dla żołnierza, nie koniecznie musi być dobre dla leśnika — ten ostatni winien wyglądać nieco ozdobniej. Nie posiada też mundur odmiany galowej.

Liczne wady obecnego munduru i niedostosowanie go do życia, między innemi tłomaczy się zapewne tem, że, ustanawiając go, nie zapytano szarego leśnika o zdanie. Wady ujawniły się później w trakcie noszenia. Przeżył się dość prędko; dziś każą mu wędrować do muzeum starożytności.

Nie będzie też od rzeczy, gdy leśnicy wypowiedzą na ten temat swoje uwagi, zanim nowy wzór, znów w cichości ducha zrodzony zostanie. Im więcej takich uwag będzie, tem lepiej dla sprawy, gdyż łatwiej będzie coś konkretnego z tego wyłowić.

Poniżej pozwolę sobie wypowiedzieć parę uwag na ten temat, jakie mi się nasunęły, w nadziei, że przydadzą się mo że na co. Proponowane zmiany zostały podyktowane względami praktycznemi.

A więc krój munduru winien być *swobodniejszy*, nie zaś ściśle wojskowy. Dla służby zewnętrznej kołnierz winien być stojący, dla pracowników biurowych kołnierz wykładany, gdyż ten pierwszy w czasie pisania uwiera w podbródek. Kołnierz winien być sporządzony z sukna odmiennego koloru, aby go było można zmienić, gdy się podniszczy. Winien być zgodny z lampasem na czapce.

Na okrycie zewnętrzne dla leśnika terenowego płaszcz się nie nadaje, gdyż przeszkadza w chodzeniu i zaczepia się o krzewy. To też na lato jak i na zimę należy propagować *kurtkę* czy kubrak wzgl. kożuszek, które okazują się znacz-

nie wygodniejsze w użyciu, gdyż poły nie plączą się pomiędzy nogami.

Kolor munduru, gdyby miał być jednolity, proponowałbym *szary* od góry do dołu, a tylko dystynkcje trzebaby nadać mu zielone, a więc lampasy, wypustki, kołnierze i t. p.

Osobiście jednak proponowałbym mundur leśnika upodobnić do najpospolitszego drzewa w Polsce, a więc do sosny, która jest od spodu szara, wyżej bronzowa, a czubek ma zielony. W myśl powyższego naprasza się wniosek, by spodnie były szare, kurtka bronzowa, a czapka jak obecnie, zielona. Jeżeli kolory te będą ścieniowane, t. j. przygaszone, to uniknie się jaskrawości, a zarazem osiągnie się żywość i barwność munduru. Jednocześnie uniknie się monotonności koloru.

Odmienny kolor różnych części munduru ma i tę dobrą stronę, że można je kupować osobno, wymieniając zużyte w różnym czasie i zawsze będą do siebie pasować, czego nie da się powiedzieć o mundurze w kolorze jednolitym. Obecnie spodnie, dokupione po pewnym czasie, wyróżnią się kolorem odrazu. Co więcej: jeżeli mundur zostanie uszyty nawet z jednego materjału, nabytego z jednej sztuki, lecz kurtka będzie mniej noszona, aniżeli spodnie, lub też pod kurtką zewnętrzną, to po pewnym czasie zaczną się różnić kolorem, jakby z różnych źródeł pochodziły, gdyż jedno wypełznie więcej, a drugie mniej. Tak więc nie trudno dojść do przekonania, że przy zastosowaniu różnych kolorów, łatwiej o wszelkie możliwe kombinacje w noszeniu, co w rezultacie okazuje się dogodniejszem, a przez to i tańszem.

Materjał *zimą* winien być *sukienny, na lato drelichowy*. Kurtki letnie należałoby ustanowić w formie koszulek z kieszeniami, zapinanych pod szyję na guziki lub też zamykanych ściągaczem.

Guziki w żadnym razie nie powinny być świecące, gdyż stanowią dobry cel i są widoczne zdala, ostrzegają więc złodziejów o zbliżaniu się leśnika, to też, jeżeli są z metalu, winny być czarne oksydowane, albo skórzane, albo wreszcie rogowe (imitacja rogów jelenia). Tych nie będzie trzeba zmieniać co parę miesięcy albo i tygodni, aby się prezentowały nobliwie.

Czapki możnaby przyjąć kształtu maciejówki, gdyż zarówno rogatywki jak i czapki angielskie są noszone przez wojsko. W razie zdecydowania się na rogatywkę, nie powinna mieć sztywnego denka, gdyż w lesie jest to niepożądane. Nie powinno też być okucia na daszku. Kapelusze na wzór niemiecki uważam za niepraktyczne. Na zimę winny być jednolite czapki futrzane z klapkami na uszy. Porzuciwszy maciejówki, trzebaby skomponować fason, posiadający wspomniane klapki na uszy, dla ochrony od wiatru, deszczu i t. p., co byłoby najpraktyczniejsze.

Oznaki winny symbolizować las, a więc gwiazdki należałoby zastąpić żołędziami, rozety liśćmi i t. p. Listki na kołnierzu winny być bardziej wyraźne co do rysunku. Kolor żółty (złoty) ma tutaj pierwszeństwo przed białym (srebrnym), gdyż lepiej się zlewa z kolorem zielonym i mniej się odbija od tła.

Oznaczenia rang możnaby oprzeć na ilości żołędzi, względnie szyszek, zamiast gwiazdek. Albo też poprzestać na zastosowaniu liści różnych drzew, dając dębowi pierwszeństwo, potem jawor, modrzew i t. d. Praktykantom przeznaczyć jarzębinę, która nie stanowi jeszcze drzewa, lecz coś pośredniego między krzewem a drzewem, podobnie jak praktykant nie jest jeszcze leśnikiem. Winny być wytłaczane z cennych gatunków blach, a nie zaś wyszywane jak obecnie, gdyż są zakosztowne i niedługowieczne, a więc posiadają dwie kardynalne wady naraz. Stosując naramienniki, naszywałoby się na nich żołędzie, wzgl. szyszki, zaś na kołnierzu liście. Możnaby też do pewnego stopnia uwzględnić kwiaty, wzgl. nawet owoce, jako uzupełnienia liści. Pod tym względem leśnik jest uprzywilejowany i może wysnuć wiele różnorakich kombinacyj niezmiernie gustownych i wyraźnych, choć zarazem skromnych. Tutaj twórca ma bogate pole do popisu.

W wyniku zerwania związku pomiędzy stanowiskami a grupami uposażenia, oznaki należy przywiązać do rzeczywiście wykonywanych funkcyj, a więc stanowisk, co będzie słuszniejsze i sprawiedliwsze. Oznaki starszeństwa względnie wysługi lat, winny być zachowane np. starszego gajowego.

Blachy gajowych także winny być utrzymane, jako uświęcone tradycją. Pozatem znamionują, że gajowy pełni służbę, gdy ma ją przytwierdzoną do munduru.

Pasek potrzebny jest leśnikowi do przytrzymywania rewolweru, kordelasa, torby, cechówki, termosu i t. p. Aby mógł spełnić swe zadanie i nie wyglądał źle, winien być podtrzymywany przez paseczki z obu stron ciała na wzór szelek, a nie zaś z jednej strony, na podobieństwo pasa koalicyjnego. Gdyby miał się utrzymać tylko jeden pas, winien podtrzymywać prawą stronę, a nie lewą, gdyż tam właśnie zwisa rewolwer, przeważając pas ku dołowi. Przy tej kombinacji wszelkie inne paski byłyby zbyteczne (poza dźwigającym trąbkę), gdyż wymienione przedmioty (poza trąbką) byłyby uczepione przy pomocy karabinków do kółeczek, przytwierdzonych po parze z obu stron paska.

Trąbki nie powinno się nosić na włóknistych sznurach zielonych, gdyż są nietrwałe, puszczają farbę i szybko pełzną, lecz na paseczkach, lub też na sznurach kręconych z rzemienia. Trąbki winny być jednego kształtu i wielkości, stale przewieszone na jeden bok.

Przyczepienie kordelasa oznaczałoby strój uroczysty, a wówczas należałoby odrzucić pochwę z rewolwerem.

Odrębnem zagadnieniem byłoby ustanowić szczegóły, któreby z całą pewnością odróżniały leśnika lasów państwowych od leśników, pozostających na służbie prywatnej. Niewątpliwą oznaką leśnika państwowego winien być orzeł na czapce, z czego wynika, że prywatni nosić go nie powinni.

Powyżej nakreśliłem luźne myśli na temat umundurowania leśnika polskiego, a nie zaś gotowy projekt. Ten ostatni trzeba opracować skrupulatnie we wszystkich szczegółach i należycie je ze sobą sharmonizować, aby się ze sobą nie kłóciły i nie gryzły.

Aby o całości sąd wydać, trzeba ją wpierw zobaczyć; wszelki inny sąd, będzie sądem ślepego o kolorach. To też, gdyby autor tych słów, ujrzał w rzeczywistości projektowany przez siebie model, być może samby go nie zaaprobował i odrzekł się od swego dzieła. Gdzie pracuje sama tylko wyobraźnia bez sprawdzianów, tam dzieło nie może być doskonałe. Od tego są laboratorja. To też z krytyką tego, czy inego opisu nie można być zbyt pochopnym, dopóki nie ujrzy się modelu. Na samym rysunku poprzestać nie można.

Opracowując konkretne projekty, byłoby wskazane oprzeć się na starych, przedrozbiorowych mundurach leśników, aby tradycji stało się zadość, wzorując się jednocześnie i modyfikując według wybranych wzorów z pośród używanych obecnie mundurów w lasach prywatnych.

A wogóle leśnik zdać sobie sprawę musi, że bez pomocy specjalistów w tej dziedzinie przy ustanawianiu munduru obejść się żadną miarą nie zdoła. Leśnik może wyrażać swoje życzenia, snuć dowolne projekty, lecz kropkę nad i winni postawić artyści. Oni tutaj winni decydować, oni winni twórczą myśl przeoblec w szaty rzeczywistości. Wynika z tego niezbicie, że pragnąc mieć ładny i praktyczny mundur, należy go ustanowić w drodze konkursu, na co środki znaleźć się powinny.

W przeciwnym razie leśnik zamieni przysłowiową pałkę na kijek, czyli ujrzy światło dzienne — znów coś nieżyciowego.

F. Falkowski.

W NASZYCH ORGANIZACJACH

PRACA SPOŁECZNA LEŚNIKA

Na marginesie przygotowań do nowego Dnia Lasu pragnę zwrócić uwagę, że obok wielu zadań dla pracy społecznej leśnika istnieje jedno, które w naszych warunkach uważaćby należało za najważniejsze. Jest nim podniesienie kultury najbliższych sąsiadów lasu, włościan, których, w większości karłowate gospodarstwa oparte są o pracę w lesie ich właścicieli i zyskach ubocznych, jakie daje im sąsiedztwo lasu.

Do tej ciemnej jeszcze w wielu okolicach gromady idziemy z niedostępnemi dla niej hasłami idei ochrony przyrody, podczas gdy ich największą troską codzienną jest zapełnienie pustego żołądka własnego i gromady dzieci, oraz opędzenie innych najprymitywniejszych potrzeb, których zaspokojenia częstokroć muszą się z braku środków wyrzec.

Zbyt ubodzy i często ciemni są nasi najbliżsi sąsiedzi, a z ubóstwa ich i ciemnoty wypływa największe niebezpieczeństwo dla lasu. Stąd też praca nasza sięgać musi do podstaw zła i dać musimy wsi coś więcej ponad jeden dzień w roku propagandy dla lasu Wiem, że wielu leśników w swem codziennem współżyciu ze wsią jest dla niej przewodnikiem w szerzeniu i podnoszeniu kultury rolnej, ale zjawisko to stać się powinno powszechnem, a leśnicy przez masowy udział w pracy rolnej, mogą i powinni przyczynić się do wzmożenia zbyt słabego tempa postępu. I naprawdę wziąć trzeba tempo dobre, bo przeraźliwe jest nieraz zacofanie i barbarzyństwo wsi, tembardziej jeśli się spojrzy na nie z perspektywy postępu innych dziedzin życia narodu i państwa.

Istniejące organizacje rolnicze są zbyt słabe finansowo, aby swą pracą objąć wszystkich rolników, jednoczyć wszystkich, instruować, uczyć i wspomagać Leśnik, który jest też najczęściej dobrym rolnikiem, powinien przez swą pionierską pracę torować drogę tym organizacjom, tworzyć na miejscu komórki organizacyjne społecznych instytucyj rolniczych, nadając im kierunek najbardziej odpowiadający miejscowym potrzebom.

Możemy poszczycić się tem, czego często nie dostrzegamy, że dzięki codziennemu współżyciu ze wsią i przyjaznemu do niej stosunkowi posiadamy wśród ludności duże zaufanie, a dzięki pracy fachowej wiarę w nasze zdolności organizacyjne i skuteczność w realizowaniu powziętych zamierzeń.

Dzięki temu nasze poczynania organizacyjne nigdzie napewno nie spotkają się z poważniejszemi przeszkodami, tembardziej, że idzie im na spotkanie nurtujące rzesze rolnicze instynktowne wyczucie potrzeby organizacji dla obrony przed zalewem nędzy i upadku.

Z właściwem leśnikom poczuciem rzeczywistości realizujmy hasło „frontem do wsi".

Inż. St. Maleszewski.

ODPRAWA KOMENDANTÓW P. W. W PRZEMYŚLU.



W dniu 13 października odbyła się w Przemyślu odprawa komendantów okręgowych poszczególnych Okręgów P. W. zwołana przez Okręgowy Zarząd P. W. i W. F. Nr. X.

Odprawie przewodniczył kierownik Okręgowego Zarządu P. W. i W. F. p. ppł. dypl. Scholze-Srokowski.

Z ramienia organizacji P. W. L. w konferencji wzięli udział komendanci Okręgowi P. W. L. Okręgu Lwów p. inż. St. Staszkiewicz i Okręgu Radom p. inż. Kulczycki.

Tematem konferencji było omówienie dotychczasowego wyszkolenia i prac na przyszłość w poszczególnych organizacjach, oraz nawiązanie ściślejszego kontaktu między poszczególnemi organizacjami.

Obrady zakończone zostały wspólną fotografją i obiadem, wydanym przez ppłk. Scholze-Srokowskiego.

Z ŻYCIA P. W. L. PUŁTUSK



W dniu 3 ub. m. w sali ćwiczeń Komendy P. W. w Pułtusku odbyło się wręczenie dyplomów i żetonów P. O. S. członkom Koła P. W. L. Pułtusk.

Ogółem zdobyto 24 odznaki POS, w tem 6 bronzowych, 7 srebrnych i 11 złotych wyłącznie przez leśników z administracji Lasów Państwowych.

ZAWODY STRZELECKIE W BIAŁOWIEŻY

Z inicjatywy Zarządu Okręgowego P. W. L. odbyły się w Białowieży w dniach 2 i 3 września Zawody Strzeleckie członków P. W. L. o nagrody za indywidualne strzelanie z broni małokalibrowej.

Uroczystego otwarcia zawodów dokonał prezes Okręgu P. W. L., p. dyrektor K. Nejman, wygłaszając krótkie przemówienie o ważności sportu strzeleckiego dla Państwa.

Kandydaci do zawodów zostali wyeliminowani z wyników uprzednich strzelań próbnych.

W zawodach wzięło udział 24 członków P. W. L. z różnych Kół.



Nagrodzeni zawodnicy.

Pierwszą nagrodę zdobył gajowy N-ctwa Wiado p. Piotr Gordziej, wybijając 125 punktów, drugą nagrodę otrzymał inspektor lasów państwowych p. inż. Stanisław Jenke, również za 125 punktów, trzecią nagrodę — leśniczy p. N. Daszkiewicz za 120 punktów.

OBCHÓW ŚWIĘTA 11 LISTOPADA W NURCU.

Może, jak nigdy dotychczas, tak uroczyście Nurzec obchodził 17-tą rocznicę święta Niepodległości. O godz. 17 wiecz. zebrały się na boisku sportowem organizacje: P. W. L., Zw. Strzelecki, Zw. Rezerwistów, Straże Ogniowe Tartaczna i Obywatelska, oraz miejscowa ludność z pracownikami nadleśnictwa i tartaku państwowego na czele. Orkiestra Straży Pożarnej odegrała hymn narodowy, poczem nastąpiło zapalenie stosu, krótkie przemówienie p. inż. St. Jabłońskiego, oraz apel poległych i wreszcie przemarsz przez osadę Nurzec przy światłach pochodni i dźwiękach orkiestry.

W dniu 11 listopada zebrała się przed stacją kolejową dziatwa okolicznych szkół, organizacje wyżej wymienione, pozatem K. P. W. i Z. Z. Z., oraz ludność miejscowa. Raport przyjął p. nadleśniczy inż. Józef Przybylski, poczem pochód przemaszerował przez całą osadę. Po defiladzie znowu zebraliśmy się na boisku sportowem, gdzie wygłosił przemówienie p. Mazur, kierownik szkoły powszechnej. Zakończeniem przedpołudniowych uroczystości był poranek, na którego program składały się popisy dziatwy szkolnej.

Wieczorem odbyła się uroczysta akademja, na której program złożyło się przemówienie p. Iwanowskiego o Marszałku Piłsudskim, chóralne deklamacje przy udziale orkiestry, oraz 3 aktówka p. t. „Zasadzka".

Należy podkreślić zgodną i chętną współpracę nauczycielstwa z pracownikami N-ctwa i Tartaku na czele z nadl. p. inż. J. Przybylskim, który, dzięki niestrudzonej pracy i energji potrafił te wszystkie wysiłki skoordynować.

A. Warpechowski.

OTWARCIE SKLEPU P. W. L. W ZAWADÓWCE.



Wnętrze sklepu.

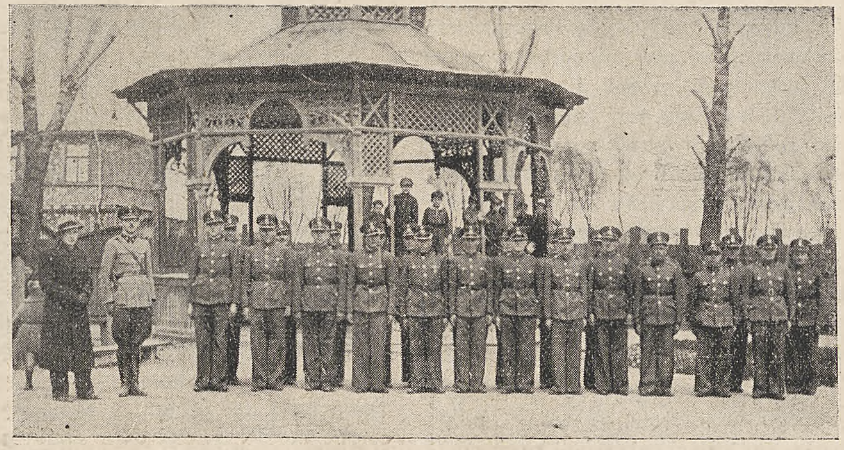
W pierwszych dniach września r. b. odbyło się otwarcie sklepu P. W. L. przy Tartaku Państwowym w Zawadówce, Okręgu Radomskiego.

Celem sklepu jest umożliwienie członkom P. W. L. i robotnikom tartaku nabywania dobrych artykułów pierwszej potrzeby po umiarkowanych cenach.

Na kapitał zakładowy sklepu stworzył się dochód z różnych zabaw i imprez leśnych, podejmowanych w ciągu lata z inicjatywy przewodniczącego Zarządu miejscowego Koła P. W. L. Sklep mieści się w specjalnie na ten cel wzniesionym budynku.

P. W. L. rozwija się stopniowo, a z wyników, jakie dało prowadzenie sklepu w ciągu kilku zaledwie tygodni, wywnioskować można, że w przyszłości sklep ten stanie na wysokim poziomie, jako jednostka handlowa.

F. K.



Pluton P. W. L. przy tartaku w Zawadówce na zbiórce.

SAMOPOMOC GOSPODARCZA

W poprzednim numerze „ECH LEŚNYCH" zamieściliśmy artykuł, nawołujący do stworzenia pomiędzy pracownikami administracji lasów państwowych doraźnej samopomocy, któraby polegała na tem, iż leśnicy, zamieszkali na prowincji, jako lepiej zagospodarowani, dostarczaćby mogli do stolicy i większych miast szeregu artykułów pierwszej potrzeby, w ten sposób łatwiej zbywaliby nadwyżkę posiadanych produktów, pracownicy zaś centrali i poszczególnych Dyrekcyj Lasów Państwowych nabywaliby te produkty po cenach, nieobarczonych zbytniem pośrednictwem, jakie podraża niepomiernie życie w miastach.

Celem pośredniczenia w tej wymianie, wydawnictwo „ECH LEŚNYCH" wyraża gotowość zamieszczania wszystkim prenumeratorom, niezalegającym w prenumeracie, bezpłatnie (jeden raz na miesiąc) ogłoszeń, dotyczących chęci zbytu lub nabycia różnych produktów.

Dla przykładu zamieszczamy poniżej kilka wzorów takich ogłoszeń:

JABŁKA ZIMOWE w paczkach po 5 kg. dostarczam pocztą (paczki żywnościowe). Cena z przesyłką do Warszawy . . . zł. za 5 kg.

SPRZEDAM . . . . klg. miodu po cenie . . . zł. za 1 klg. (Adres).

POŚREDNICZĘ w dostawie wędliny litewskiej: szynka po zł. . ., kiełbasa po zł. . . ., polędwica po zł. . . . Zwracać się z zamówieniami do . . . .

PRACOWNICY BIURA . . . . . . (adres) nabędą co miesiąc . . . korcy kartofli, . . . klg., kaszy, . . . klg. słoniny, . . . klg. masła solonego, . . . klg. wędliny wiejskiej. Oferty z cenami i podaniem kosztu transportu (paczką żywnościową lub koleją) proszę nadsyłać do (Adres).

DO SPRZEDANIA domowej roboty swetry wełniane, kilimy. Adres...

GRZYBY SUSZONE po zł. . . . za klg dostarczam paczkami żywnościowemi. Zamawiać u (adres).

KONFITURY domowej roboty, marmolady, orzechy sprzedam... (Adres).

SERY po . . . zł. za klg. Przesyłam za zaliczeniem pocztowem. (Adres).

Czytelnicy „ECH LEŚNYCH", pragnący korzystać z tego rodzaju samopomocy gospodarczej, zechcą nadsyłać teksty ogłoszeń pod adresem Warszawy, Żórawia 13. Zamieszczać je będziemy w najbliższym numerze. Nadto na życzenie pośredniczyć możemy w załatwianiu korespondencji pomiędzy nabywcami a sprzedawcami i w przesyłaniu należności.

Mamy nadzieję, iż podjęta w tym kierunku inicjatywa przyczyni się w znacznym stopniu do obniżenia kosztów utrzymania rodzin urzędniczych w miastach, a jednocześnie leśnikom, prowadzącym nawet skromne gospodarstwa wiejskie, zapewni możność zdobywania produktów po godziwych cenach.

Z czasem ten rodzaj samopomocy będzie mógł przeistoczyć się w kooperatywę, do której stworzenia powołana jest Rodzina Leśnika.

Oczywiście stała tego rodzaju organizacja będzie mogła powstać, gdy ogół pracowników Administracji Lasów Państwowych zainteresuje się tą formą samopomocy gospodarczej, a dostawcy liczyć się będą z warunkami, w jakich wymiana produktów powinna się odbywać, aby przyniosła korzyść obopólną.

Zarządy kół lokalnych Rodziny Leśnika, P. W. L. i Związku Leśników prosimy o powiadomienie ogółu członków o podejmowanej przez nas akcji.

OFIARY LEŚNIKÓW

Związek Leśników R. P., komunikuje nam poniższy wykaz nadleśnictw Dyrekcji L. P. w Siedlcach, które wpłaciły 1% z poborów do dnia 30.IX.-35 r. na uczczenie pamięci Marszałka Piłsudskiego.

Augustów	74.41
Bielsk	81.09
Brck	72.—
Białystok	39.24
Czarna - Wieś	124.—
Chotyłów	63.44
Grabownica	89.90
Grajewo	138.50
Hańcza	30.18
Kijowiec	40.30
Kolno	21.—
Kumiałka	99.54
Krasne	93.30
Krynki	45.12
Lipniki	106.45
Łomża	131.70
Łuków	106.90
Mielnik	128.15
Nowogród	27.60
Nurzec i Tartak	184.15
Ostrołęka	83.65
Ostrów	99.47
Parczew	73.—
Puńsk	38.90
Podgórze	72.58
Rajgród	41.90
Rozpuda	105.20
Rudawka	83.04
Sejny	132.12
Serwy	92.60
Sobibór	90.97
Suwałki	16.20
Suwałki, Wigry, Tartak Płociczno	89.70
Sokółka	58.30
Supraśl	23.50
Szczebra	90.55
Siedlce (D. L. P.)	1.058.10
Waliły	91.60
Wiśniewo	76.45
Złota - Wieś	78.80
Razem	4.194.90
Z sumy powyższej wypłacono zł. za wykonanie urny, przewiezionej na Sowiniec z ziemią pobraną ze wszystkich Nadleśnictw Dyr. Siedleckiej z miejsc historycznych walk o niepodległość Ojczyzny.	304.20
Pozostaje	zł. 3.890.70

Sumę powyższą Zarząd Oddziału Z. L. Rz. P. w Siedlcach wpłacił w dniu 30 listopada r. b. na konto Nr. 737.

WYKAZ

Następujące Nadleśnictwa Dyrekcji Las. Pań. w Siedlcach wpłaciły zebrane składki bezpośrednio do Zarządu Głów. Z. L. na konto Nr. 737.

Nadleśnictwo Białystok	zł. 30.—
„ Knyszyn	„ 131.—
Razem	zł. 161.—

Następujące Nadleśnictwa Dyrekcji Las. Pań. w Siedlcach wpłaciły zebrane składki, względnie opodatkowały się ku czci ś. p. Marszałka Piłsudskiego na różne cele społeczne, a mianowicie:

Nadleśnictwo Knyszyn wpłacono do L. O. P. P. w Białymstoku	zł. 35.—
Nadleśnictwo Kumiałka wpłacono do Komitetu Obywatelskiego w Janowie	„ 82.70
Razem	zł. 117.70

Nadleśnictwo Nowogród, opodatkowało się ½% na przeciąg 1 roku na budowę Domu Ludowego im. Marszałka Piłsudskiego w Zbójnie.

DOM I RODZINA

HAFTOWANA POSZEWKA

Raz w życiu zdarzyło mi się sypiać na haftowanej poszewce. Pamiętam też doskonale pokoik, w którym wówczas mieszkałam: niewielki, widny, na pierwszem piętrze, z widokiem na sad owocowy, a wyżej winnicę, umeblowany w stare, rodzinne mebelki. Szczególnie przyjemna była tualeta-komódka, z jakiegoś jasnego drzewa, z ładnem staroświeckiem owalnem lustrem w oprawie z mahoniu. Łóżko zwykłe, żelazne, z siatką, a na owem łóżku właśnie owa haftowana poszewka na poduszce i kołderka w prześcieradle, strojnem w taki sam haft, jak poduszka. Dodać trzeba, że owa haftowana pościel stanowiła pościel wyprawną mojej gospodyni, ja zaś byłam — poprostu — służącą. Tak, proszę państwa, nie gościem, nie bogatą kuzynką, której daje się wszystko, co się ma najlepszego w domu, tylko poprostu służącą i to niezbyt kwalifikowaną, tak zwaną „Stuetze der Hausfrau", czyli dosłownie podporą pani domu, po naszemu — popychadłem.

Tak, są na świecie takie kraje, gdzie pomocnicy domowej daje się do mieszkania, jak człowiekowi — pokój. Gdzie nawet poprostu służącej mieszkać, ani sypiać w kuchni nie wolno. Proszę sobie wyobrazić coś podobnego! Nie wolno służącej spać, ani się myć, ani ubierać, ani czesać tam, gdzie się przyrządza jedzenie. Natomiast obowiązkiem pani jest służącą ubrać, ma ona prawo do dwóch sukienek codziennych i jednej odświętnej na rok, nie licząc fartuchów najprzeróżniejszego rodzaju i przeznaczenia. Jeżeli zaś mieszkanie nie zawiera osobnego pokoju dla służącej — to niema rady, tylko trzeba donajmować dodatkowo pokój.

A teraz opowiem, jak i gdzie to było. Bo było tak naprawdę, nie śniło się, nikt mi nie nablagował, nigdzie o tem nie czytałam: poprostu sama, osobiście przeżyłam to, co opowiem.

Było to w roku 1914. Wojna zastała nas w Szwajcarji; właśnie wybieraliśmy się wracać do kraju, dojechaliśmy nawet do granicy niemieckiej i — stop! Wyjechać nie można, a właściwie i wracać nie było dokąd, gdyż byliśmy wszyscy w Szwajcarji tylko chwilowo, na wywczasach. Co tu robić? Pieniędzy też mieliśmy bardzo mało, tyle tylko, żeby na drogę starczyło. Fatalna sytuacja. Mówili wprawdzie ludzie, że to wszystko prędko minie, że przy nowoczesnych sposobach walki wojna nie może trwać długo, no, że skończy się napewno za trzy tygodnie, najwyżej trzy miesiące. Ale i trzy miesiące też jakoś przeżyć trzeba. Trzeba jeść, trzeba gdzieś mieszkać. Jakoś więc przytuliliśmy się tymczasem w Zurichu, w najtańszym pokoiku, jaki się dało znaleźć, jadaliśmy w studenckiej bratniackiej stołówce i — czytaliśmy gazety, z nadzieją, że może dziś, może już jutro przeczytamy, że już po wszystkiem, że już po wojnie, że już można wracać do domu. Od tego czasu nie cierpię gazet. Codzień tylko przynosiły dalsze okropności pożogi, coraz szerszy i okropniejszy zasięg tej strasznej wojny.

Wreszcie nie starczyło nerwów na ciągłe tylko bezczynne siedzenie i gadanie i czytanie tych wstrętnych gazet. Pewnego dnia obudziłam się z gotowem już, chyba przez sen powziętem postanowieniem, że muszę się do czegoś zabrać, muszę pracować, muszę zarabiać, bo inaczej zwarjuję. Udałam się zaraz po śniadaniu do miejskiego biura pośrednictwa pracy i zapisałam się jako kandydatka do jakiegokolwiek zajęcia. Nie miałam żadnych właściwie kwalifikacyj (t. zw. dobrze wychowana panna!), więc nadawałam się na niańkę, bonę, służącą, bo ja wiem. W dwa dni później dostałam z biura kartkę, upoważniającą mnie do zgłoszenia się do domu, poszukującego właśnie służącej bez specjalnych kwalifikacyj, zato powiedziano mi, że pożądane byłoby dojenie krów. Ze wstydem musiałam się przyznać, że, choć na wsi wychowana, pojęcia nie miałam o owem dojeniu, ale od czego dobra wola? Mogę się nauczyć, powiedziałam, nawet napewno bardzo prędko się nauczę. Jestem młoda, silna, chętna, tylko mnie wyprobujcie! Szwajcarzy coprawda cudzoziemców nie lubią i nie mają do nich zaufania, więc musiałam użyć całej wrodzonej dyplomacji, aby wprosić się choćby na tydzień, na próbę. Wkońcu zgodzili się, dostałam duży kosz i poszłam obrywać fasolę na kolację. Było to bowiem na wsi, niedaleko Zurichu, pod samym Rapperswilem.

Mało było w mojem życiu tak szczęśliwych chwil, jak ta pierwsza chwila mojej służby. Po smutnym zdenerwowanym Zurichu, po zapachach obrzydliwych tanich tłuszczów z bezalkoholowej restauracji, po rozpalonych asfaltach miejskich — ogród na pochyłości góry, poniżej winnica z dojrzewającemi złotemi gronami, jeszcze niżej cudne szafirowe jezioro, w perspektywie Alpy, a głównie to poczucie bezpieczeństwa, które daje tylko praca. Wiedziałem, że już nie zginę, ani prosić nikogo nie będę. Zarobię oto na siebie, jeść mi dadzą, jeszcze miałam dostawać piętnaście franków na miesiąc, jeżeli się nadam. O to nigdy się nie bałam. Wiedziałam, że wszystkiego potrafię się nauczyć i że napewno dogodzę, bo się postaram z całego serca. I tak też się stało. Nietylko, że dogodziłam, ale przylgnęłam do moich Szwajcarów, jak do rodzonych, a oni do mnie. Dzieciarnia, a było tego czworo od jednego roku do dwunastu — ryczała, jak wyjeżdżałam.

Tam to właśnie spałam na owych haftowanych poszeweczkach. A było to nie jakieś specjalnie dla mnie przygotowane posłanie. Każda moja poprzedniczka mieszkała w tym samym pokoiku i spała na tej samej pościeli. Roboty było bardzo dużo, bo dom, ogród, gospodarstwo, czworo dzieci i na to wszystko ja, jako jedyna pomocnica swojej pani. Zato praca ta nie ciężyła, gdyż pracowałyśmy obie, pani i ja, a nierzadko i dzieciarnia, co starsza, też stawała do pomocy. Poprostu ludzie muszą pracować, więc pracują w miarę sił i możności wszyscy, ale z tego jeszcze nie wynika, żeby ten, co ciężej pracuje, nie był uważany za równowartościowego człowieka. Prawda, że w takiej Szwajcarji, czy innej Francji i poziom służącej jest inny, niż poziom naszej Andzi, czy Paraski. To też nie do pomyślenia jeszcze w naszych warunkach byłoby naprzykład sadzanie służącej przy stole wraz z całą rodziną, co jest tam na porządku dziennym. Jednakże nieraz już myślałam o tem, czy przez danie tejże Andzi czy Parasce ludzkich, kulturalnych warunków egzystencji (już nawet nie mówię o wstrętnym zwyczaju sypiania służącej w kuchni), nie podniosłoby się bardzo znacznie jej poziomu kulturalnego, jej wymagań życiowych i czy przez to nie zyskałoby się nawet lepszej i rozsądniejszej służącej, a nieraz i oddanego człowieka.

Wiga

KĄCIK JĘZYKOWY

Podajemy w dalszym ciągu najczęściej spotykane błędy językowe:

Doczekałem się wreszcie *na niego* — powinno być: doczekałem *go* się wreszcie, gdyż doczekać się można jedynie *kogo* lub *czego*, nie *na* kogo lub *na* co. Natomiast można *czekać na* kogo lub *na* co. Powiemy zatem: czekałem długo *na niego* i doczekałem go się nareszcie.

Przedsiębiorca, *w imieniu którego...* — powinno być: przedsiębiorca, *w którego imieniu.* Pamiętać należy, że zaimek „który" *zawsze* rozpoczyna zdanie poboczne i jedynie przyimek (w, o, z, nad, przed i t. d.) może go poprzedzać.

Najsamprzód, najprzód — powinno być: *nasamprzód, naprzód,* gdyż są to przysłówki, składające się z przyimka *na,* zaimka *sam* i rzeczownika *przód.* Błędna ta forma powstała zapewne pod wpływem przysłówka *najpierw,* zupełnie prawidłowego, gdzie *naj* oznacza stopień najwyższy, tak samo jak w wyrazie *najpierwszy.*

Darmowy — źle, prawidłowo mówi się: *bezpłatny.*

Podeszew, brzytew — powinno być: *podeszwa, brzytwa,* gdyż II przypadek brzmi: *podeszwy, brzytwy.* Rzeczowniki żeńskie z końcówką *ew* kończą się w II przyp. na *i,* jak marchew — *marchwi,* stągiew — *stągwi.*

Któren, każden — forma błędna, utworzona prawdopodobnie przez analogję do *ten.* Prawidłowa forma tych zaimków brzmi: *który, każdy.*

Do *Włoszech,* do *Niemczech* — powinno być: do *Włoch,* do *Niemiec,* gdyż przyimek *do* wymaga drugiego przyp., *ech* zaś jest końcówką przyp. VII. Można więc mówić — oczem? — o Włoszech, Niemczech, można być — gdzie? (w czem) — we Włoszech, w Niemczech, ale jechać można tylko — dokąd? (do czego) — do Włoch i Niemiec, wracać można tylko — skąd? (z czego) — z Włoch, z Niemiec.

Dobre jabłko zjedz go, grzeczne dzieci, lubię *ich* za to. *Go* i *ich* używa się tylko w rodzaju męskim, powiemy więc prawidłowo: dobry placek, zjedz *go,* grzeczni chłopcy, lubię *ich* za to. Ale w rodzaju nijakim jedynie prawidłową formą w liczbie pojedyńczej i mnogiej jest: *je.* Należy więc mówić: dobre jabłko, zjedz *je,* grzeczne dzieci, lubię *je* za to.

Szłem, poszłem — powinno być: szedłem, poszedłem.

Siódmy *styczeń,* piętnasty *kwiecień* i t. d. — powinno być: siódmy *stycznia,* piętnasty *kwietnia i t. d.,* gdyż mówimy tu o który dzień *danego miesiąca* nam chodzi, a nie o który miesiąc. *Piętnasty kwietnia* — znaczy to: piętnasty dzień (miesiąca) kwietnia, podobnie jak *piętnastego kwietnia* oznacza: piętnastego dnia (miesiąca) kwietnia.

KĄCIK ROZRYWKOWY

pod redakcją Warszawskiego Klubu Szaradzistów

PO JESIENI...

Szarada).*

Pierwszy szron na gałęziach...
Nieskalana *całość*
po błotnistym zalewie
świata ma większego
dziewiątego-pierwszego,
niżby się zdawało,
i *wspak siedem-trzeciego-szóstego-drugiego.*
Zimy godność podkreśla
strojnie i bogato
z *trzecich siódmych* i *piątych*
i djamentów szatą.
Za nim *dziewięć-pięć* Zima,
estetka i snobka!
sześć-ośm-druga przedzierzgnie
się w lodowy zamek,
w *czwartą* fontann zamarzłych
zmieni się kształt snopka,
by — jak w bajce — na opak
formy brać te same.
Wita Zimę dziewiczo
wioska przystrojona,
tylko *jeden* i *osiem-pięć* zmarznięta wrona.

(*) Rozwiązanie szarady składa się z 3 wyrazów, o literach początkowych: *B, o, l.)*

„Kasta" (czł. Kl. Sz.)

PEJSAŻ AFRYKAŃSKI.

Szarada).*

Od *dziewięć-ósmej,* ach! lirycznej
nie zmniejszy się Etjopji bieda,
któej przejawy, jakże liczne!
zawrzeć się w *siódmym-drugim* nie da,
bo bohaterska *szósta-pierwsza*
wyrasta ponad patos wiersza.

Czwór-ósme po pustyni sieką,
wspak czwarte-piąte rwąc w plutonach,
pięć krew po głazach spływa rzeką
i w *szóstym-trzecim* bladnąc kona.

— — — — — — — — — — — — — —

Na *siódme* człowiek dziś się patrzy,
a przyszłość wszystko *jeden-dwa-trzy.*

(*) Rozwiązanie szarady składa się z 5 wyrazów, o literach początkowych: Z, *k, i, p, ł.)*

„Kasta" (czł. Kl. Sz.)

Za rozwiązanie powyższych szarad (lub choćby jednej) przeznacza Redakcja do rozlosowania *nagrodę książkową.*

Rozwiązania zadań z n-ru 38:

Szarada: *Samara.*
Logogryf: *W dniu świętego Marcina wyłazi gęś z komina.*

Nagrodę książkową otrzymuje p. L. Półtuski z Kozielny.

M. Sł.

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

W „SPRAWIE ODDAWANIA HONORÓW PRZEŁOŻONYM W SŁUŻBIE LEŚNEJ"

Pragnąłbym wywołać dyskusję wśród braci leśnej, czy dotychczasowy sposób oddawania honorów przełożonym i witania ich z dodaniem słowa „cześć", ma rację istnienia, czy też należałoby go przenieść w stan spoczynku.

Gdy we wszystkich innych działach służby państwowej i wojskowej znikły oddawna sposoby witania przełożonych w formie wszelkiego rodzaju okrzyków „czołem", „serwus", „jak się masz", „cześć", „czuwaj" i t. p., tak też i w służbie leśnej należałoby moim zdaniem wyrugować jeden z tych przeżytków, jakim jest „cześć"! i formę oddawania honorów i witania przełożonych zamienić na inną, zawierającą w sobie pełnię należnego przez podwładnych swoim przełożonym szacunku.

Ponieważ cała Brać Leśna prawie rekrutuje się z b. wojskowych, a przynajmniej dziś każdy z nas jest członkiem organizacji P. W. L., przeto niewątpliwie moim zdaniem sposób witania zbliżonej do formy, przyjętej w wojsku, połączony z meldunkiem krótkim, treściwym, a wyczerpującym, byłby w służbie leśnej najodpowiedniejszym.

Obecnie używana nadzwyczajna krótkość powitania, wyrażająca się w jednym słowie, godzi zresztą w zasadę, że moment powitania przełożonego, jest pierwszą oznaką karności podwładnego i winna ona nosić cechę należnego przełożonym szacunku.

Dlatego sposób witania, zbliżony do wojskowego byłby w tym wypadku najodpowiedniejszym.

Dajmy kilka przykładów:

1) Kolega gajowy wchodzi do biura, zwraca się z szacunkiem do najstarszego z przełożonych, salutuje i melduje: „Panie nadleśniczy (leśniczy i t. p.) — gajowy X Y melduję swoje przybycie z pocztą, po odbiór pensji i t. p.".

2) Inny kolega spotykając w lesie swego przełożonego melduje: „Panie nadleśniczy (leśniczy i t. p.) — gajowy X Y melduję się przy obchodzie lasu, wydatku drewna, przy pracy w trzebieży i t. p.".

3) Ktoś z kolegów spóźnia się na ćwiczenia P. W. L. Przed frontem stoi przełożony. Spóźniony melduje: „Panie nadleśniczy (leśniczy, instruktorze i t. p.) — gajowy X Y melduję swoje przybycie na ćwiczenia z opóźnieniem z powodu i t. d.".

W sposobie oddawania honorów przełożonym na wzór wojskowy znika dotychczasowa rażąca familijność.

Efekt powitania staje się widocznym, co przynosi korzyść tak w stosunkach służbowych podwładnych z przełożonymi, jako też oddziaływaniem swoim na zewnątrz, dodaje powagi służbie leśnej wśród społeczeństwa.

Wzmaga dyscyplinę i karność wobec przełożonych.

Wreszcie wyrównuje lukę pomiędzy właściwą służbą leśną, a organizacją P. W. L.

Marjan Łaskawiec
gajowy.

CENA OGŁOSZEŃ: przed tekstem — na okładce cała strona 200 zł., ½ str. 110 zł., ¼ str. 60 zł. Za milimetr 30 groszy. Za tekstem — na okładce cała strona 150 zł., ½ str. 80 zł., ¼ str. 45 zł. Za milimetr 25 groszy. Ostatnia strona okładki cała strona 300 zł. ½ str. 180 zł., ¼ str. 100 zł.
Reklamy w tekście: za 1 milimetr 40 gr. Cała strona 300 zł., ½ str. 180 zł. Wiersz trzyłamowy, wysokość kolumny 260 milimetrów. Ogłoszenia fantazyjne i tabele 100% drożej.

Redaktor KAZIMIERZ POLLACK — Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp.

2381 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka. Warszawa, ul. Ordynacka 3, tel. 644-59.